Teatr

ateneum

TEATR
„ATENEUM"
im. Stefana Jaracza
Warszawa

Aleksander Fredro

Śluby panieńskie

CZYLI

MAGNETYZM SERCA

TRZECIA PREMIERA W SEZONIE 1975/76

Aleksander Fredro

Śluby panieńskie

CZYLI

MAGNETYZM SERCA

Komedia
w pięciu aktach, wierszem

Premiera w kwietniu 1976 roku

Dyrektor i Kierownik artystyczny
JANUSZ WARMIŃSKI

Osoby

Pani Dobrójska - ALEKSANDRA ŚLĄSKA
Aniela - KRYSTYNA JANDA
Klara - GRAŻYNA BARSZCZEWSKA
Radost - JAN ŚWIDERSKI
Gustaw - ANDRZEJ SEWERYN
Albin - TADEUSZ BOROWSKI
Jan - JAN ŻARDECKI

Scena na wsi, w domu Pani Dobrójskiej

Reżyseria

JAN ŚWIDERSKI

Scenografia

WŁADYSŁAW WIGURA

Asystent scenografa
Bożena Łopacińska-Krencikowa

Rozum mężczyzną, białogłową afekt tylko rządzi; oraz kocha, oraz nienawidzi; nie gdzie rozum, ale gdzie afekt tam wszystka.

Andrzej Maksymilian Fredro

Magnetyzm, mówią, jest to wolna władza,
Co z ciała w ciało zdrój życia wprowadza.
Jeżeli zatem mam zarodne siły
Ogień swój własny w obce przelać żyły,
Dlaczegoż miabym w pięknej, młodej duszy,
Czystej jak śnieżek, co świeżo przyprószy,
Przez silną wolę, pałające tętna,
Własnego czucia nie wycisnąć piętna!

(GUSTAW, akt III, scena 6)

„Co to magnetyzm?" — z początkiem w. XIX głośna była w Europie teoria magnetyzmu zwierzęcego, zwana także mesmeryzmem od twórcy i propagatora, lekarza wiedeńskiego Fryderyka Mesmera (1734—1815). Mesmer przyjmował, że w człowieku istnieje subtelny płyn, fluid („zdrój życia"), mogący oddziaływać z ciała na ciało, wywoływać w nim stany niezwyczajne, wpływać na wolę, na uczucia. Siła i skuteczność oddziaływania zależna miała być od siły pobudki („sił zarodnych"), a więc od dzielności woli, od wiary i ufności w owocność, od intensywności stanu uczuciowego, działających w osobie magnetyzera. Między osobą oddziałującą fluidem a odbierającą go zawiązywać się miał stan głębszej łączności duchowej. Mesmeryzm krzewił się u nas szczególniej silnie w Wilnie, gdzie miał osobny organ, czasopismo *Pamiętnik Magnetyczny Wileński* (1816—1818), wydawany przez Ignacego Emanuela Lachnickiego (1793—1826); próbowano go tam stosować i w lecznictwie. Fredro jakąś drogą poznał zasady magnetyzmu i posłużył się tą teorią w komedii przy uzasadnieniu sympatii miłosnej. W konstrukcji akcji przyznawał on magnetyzmowi dużą rolę, skoro ten termin umieścił w tytule utworu.

(Objaśnienia do *Ślubów panieńskich* — A. Fredro „Pisma wszystkie" PIW 1956)

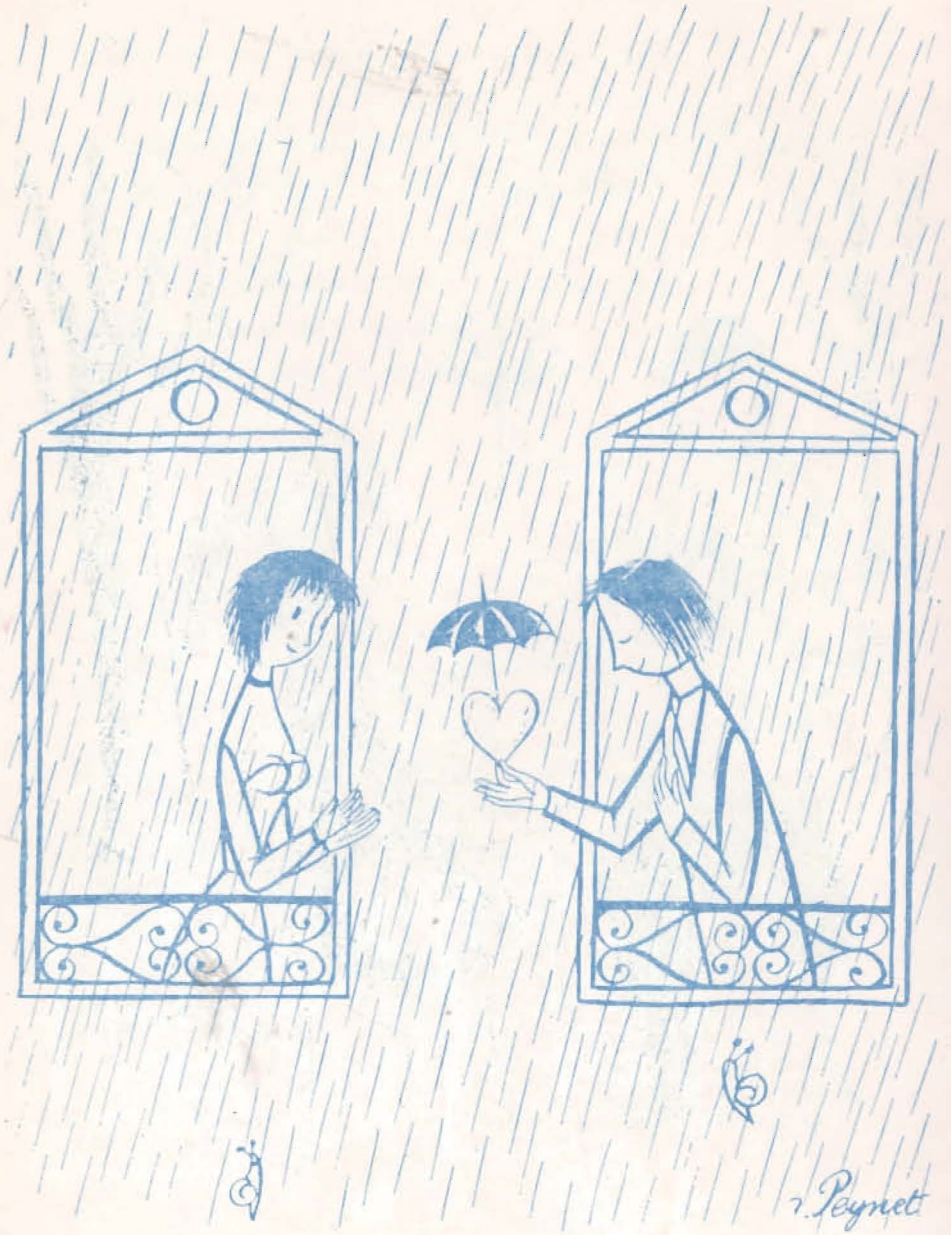

Nie wiesz, jak miło, gdy czucia pieszczące
Z godnym zapałem męska pierś wygłosi:
To w uszach łechce, to coś w oczach parzy,
To biegnie, biegnie, jakby dreszcz po twarzy,
To z twarzy w serce, to jak krople wrzące,
Z serca się w górę, w górę, w górę wznosi,
I tak tu ściśnie, tak w gardle zadusi,
Że koniec końców westchnąć cię przymusi.

(ANIELA, akt IV, scena 9)

JULIA

Wiesz, że noc maską twarz moją przykrywa,
Więc dziewiczego nie widzisz rumieńca,
Którym opłacam podsłuchane słowa.
Chciałabym cofnąć je — wierz mi, nie mogę.
Po cóż się bawić w fałszywe formułki?
Więc czy mnie kochasz? Wiem, że „tak" odpowiesz
I ja uwierzę. Lecz gdybyś przysięgał
Nawet, to możesz zawieść moją wiarę.
Z przysiąg kochanków bogowie się śmieją...
Więc jeśli kochasz, powiedz to zwyczajnie,
A jeśli łatwą chcesz mieć zdobycz we mnie,
Stanę okoniem i „nie" tobie powiem,
Byś mógł mnie zdobyć — lecz tylko dlatego.
Naprawdę, drogi, jestem nazbyt czuła
I możesz myśleć, żem jest lekkomyślna,
Lecz wierz mi, chłopcze, że będę wierniejsza
Od każdej, która niewinność udaje.
Może bym także bardziej się drożyła,
Muszę się przyznać, gdybyś nie podsłuchał
Miłosnych moich zwierzeń. Przebacz, drogi,
I nie przypisuj mej lekkomyślności
Tego, co noc ci odsłoniła ciemna.

ROMEO

Pani, przysięgam na światło księżyca,
Które posrebrza owocowe drzewa...

JULIA

Nie, nie na księżyc, księżyc jest odmienny.
Czyżby twa miłość miała się odmieniać?

ROMEO

Na cóż mam przysiąc?

JULIA

Przysięgnij na wszystko.
Albo gdy zechcesz, na samego siebie,
Na moje bóstwo, które w tobie widzę,
Wtedy uwierzę.

ROMEO

Przysięgam na serce...

William Shakespeare — *Romeo i Julia*
Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz

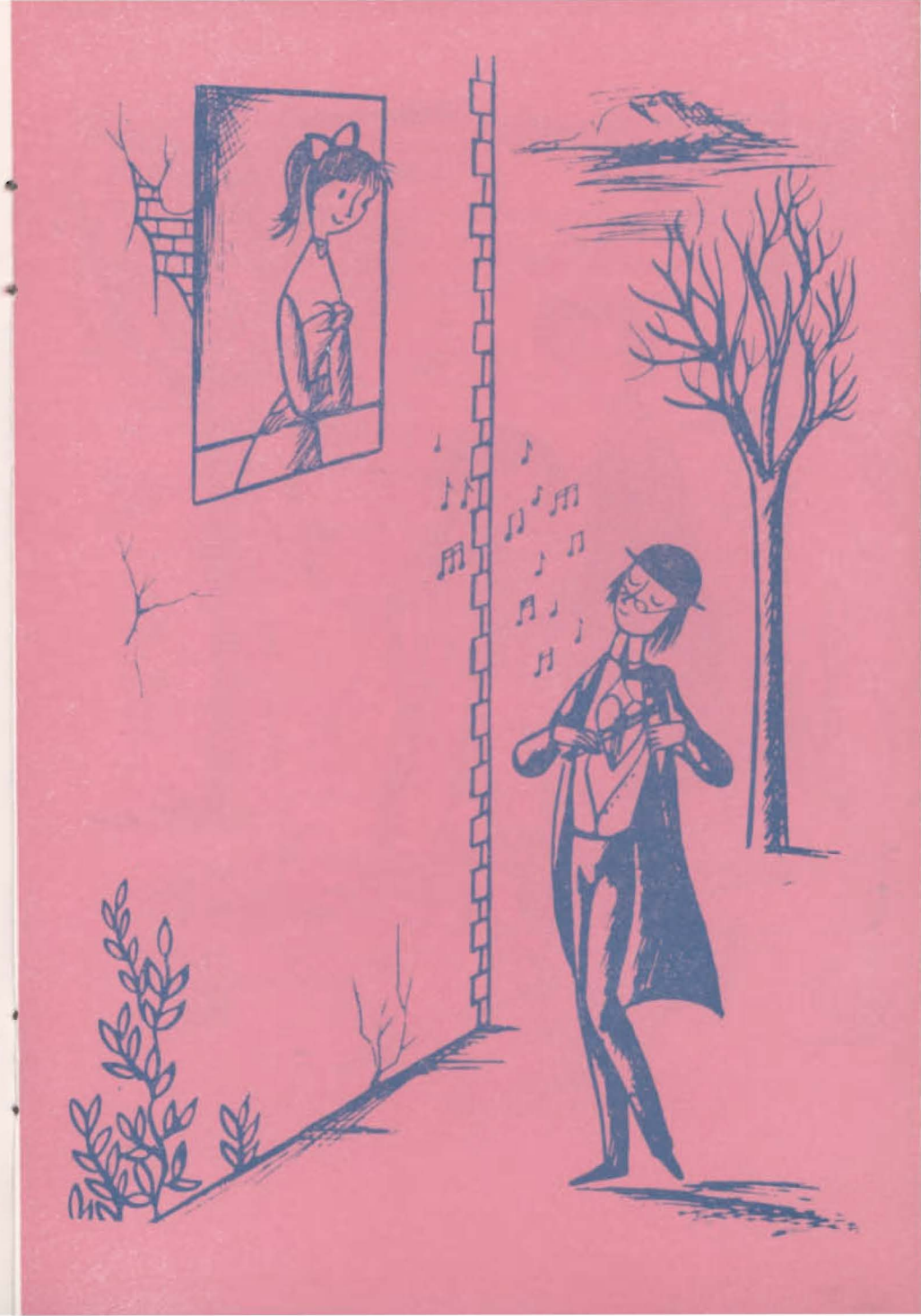

(...) Gdy wieczorem książę Andrzej odjechał, hrabina podeszła do Nataszy i spytała szeptem:

— No co?

— Mamo, na litość boską, niech mama teraz o nic mnie nie pyta. O tym nie można mówić — rzekła Natasza.

Mimo to tegoż wieczora, już to zdenerwowana, już to zalękniona, z oczami utkwionymi w jeden punkt, długo leżała w łóżku matki...

— Ale coś takiego, coś takiego... jeszcze mi się nigdy nie przytrafiło. Jakiś lęk mnie przy nim ogarnia, zawsze jakiś lęk — co to znaczy? Czyż znaczy, że to już naprawdę, tak? Mamo, mama śpi?

— Nie, kochanie, mnie samą strach ogarnia — odparła matka — idź...

— Przecież i tak nie będę spała! To głupio, żeby teraz spać! Mamusiu, mamusiu, coś takiego nigdy mi się jeszcze nie przytrafiło! — mówiła Natasza ze zdziwieniem i lękiem wobec uczucia, które zaczynała sobie uświadamiać. — Czyż mogłyśmy przypuszczać!... To wszystko los. Oczywista, że jest to los i że wszystko wiodło ku temu. Już wtedy, gdy go po raz pierwszy zobaczyłam, uczułam coś dziwnego.

— Cóż on ci jeszcze mówił? Co to za wiersze? Przeczytaj... — rzekła matka zamyślona, pytając o wiersze, które książę Andrzej wpisał do sztambucha Nataszy.

— Mamo, czy to nie wstyd, że on jest wdowcem?

— Daj spokój, Natasza. Módl się. Les mariages se font dans les cieux.

— Mamusiu, najdroższa, jak ja mamę kocham, jak mi dobrze! — krzyknęła Natasza ze łzami szczęścia i wzruszenia, obejmując matkę.

Lew Tołstoj — *Wojna i pokój*
Przełożyła Zofia Petersowa

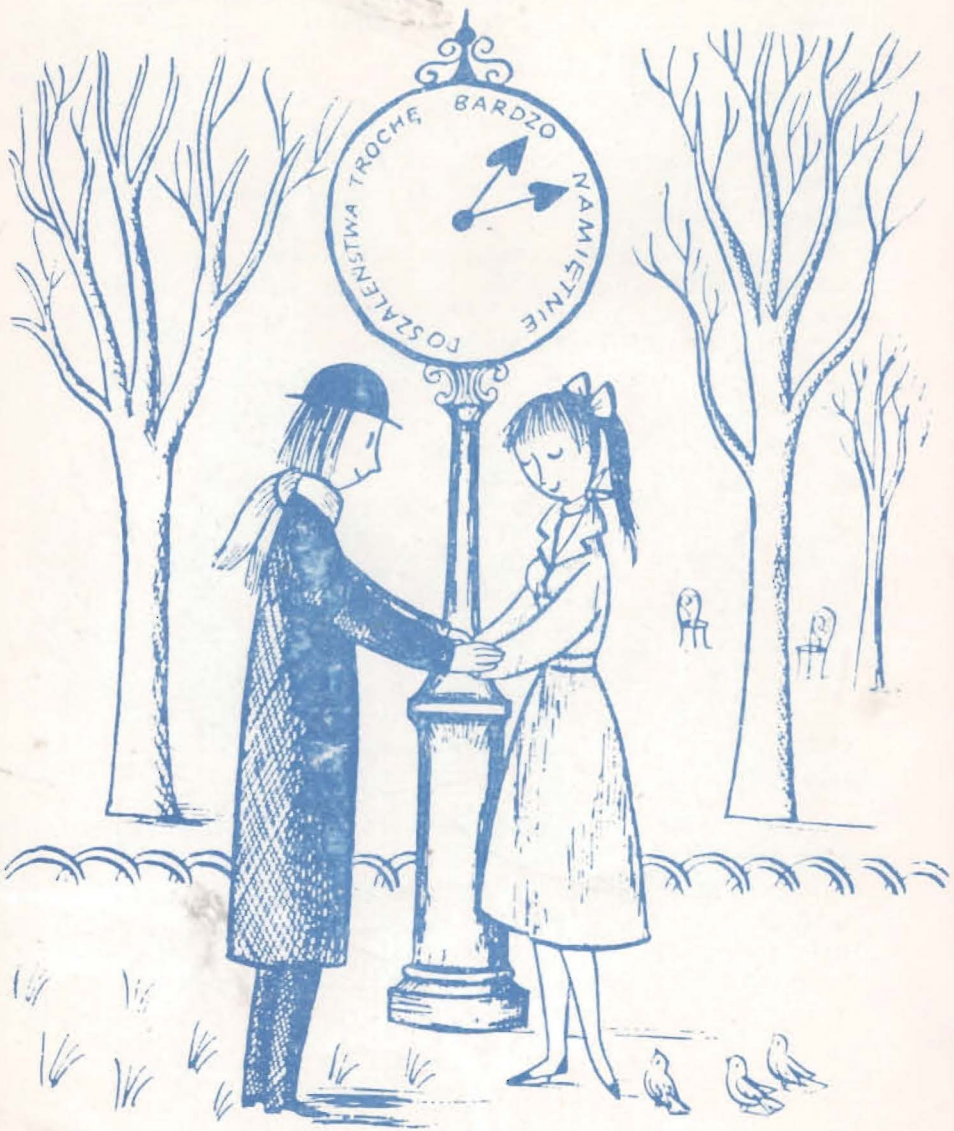

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam;
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nieraz czuję mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Adam Mickiewicz — *Niepewność* (Fragment)

ZOSIA

. . . . . .

Ach, tak bym chciała kochać bardzo!

HANECZKA

Musisz się wprzódy dość naszlochać,
napłakać, zbeczeć razy wiele,
aże postawią cię w kościele,
a potem sobie możesz kochać.

ZOSIA

Ach, tym uczucia moje gardzą, —
nie to, nie jeszcze miałam w myśli:
chciałabym, żeby się kto zjawił,
kto by mi nagle się spodobał,
żebym się jemu też udała
i byśmy równo na to przyśli.
Widzisz, takiego bym kochała
i to tak bardzo, bardzo, bardzo.

HANECZKA

Ach, tym uczucia moje gardzą;
przecie trza wprzódy wypróbować,
trza coś przecierpieć, coś przeboleć,
żeby móc miłość uszanować.

ZOSIA

Już ja tam swoje będę woleć.

Stanisław Wyspiański — *Wesele*

(Strych. Melchior leży na wznak na świeżym sianie. Wendla wchodzi na górę po drabinie)

WENDLA: T u t a j się zaszyłeś — Wszyscy cię szukają. Wóz znowu wyjechał. Musisz pomóc. Nadciąga burza.

MELCHIOR: Odejdź ode mnie! — Odejdź ode mnie!

WENDLA: Co ci się stało? — Dlaczego zasłaniasz twarz?

MELCHIOR: Precz! Precz! — Bo zepchnę cię na klepisko!

WENDLA: Teraz dopiero nie pójdę. (*Klęka obok niego*) Czemu nie idziesz z nami na łąkę? — Tutaj jest duszno i ciemno. Jeżeli nawet zmokniemy do suchej nitki, cóż to dla nas znaczy!

MELCHIOR: Siano tak wspaniale pachnie... A tam niebo musi być czarne jak całun. Widzę tylko ten mak, błyszczący na twojej piersi — i słyszę, jak bije twoje serce —

WENDLA: Nie całuj mnie, Melchiorze! — Nie całuj!

MELCHIOR: — twoje serce — słyszę, jak bije —

WENDLA: Ludzie muszą się kochać — kiedy się całują — — Nie, nie!

MELCHIOR: O, wierz mi, m i ł o ś ć nie istnieje! — Wszystko to wyrachowanie, egoizm! — Kocham cię równie mało, jak ty mnie...

WENDLA: Nie! — — — Nie, Melchiorze! — —

MELCHIOR: Wendlo! — —

WENDLA: Och! Melchiorze! — — — Nie — — — nie — —

Frank Wedekind — *Przebudzenie wiosny*
Przełożył Zbigniew Krawczykowski

(...) Skoro tylko mógł się wymknąć, biegł do izby bawialnej. Tam ścigał oczyma błękitną panienkę. Smutek uciskał mu serce w chwili, kiedy spostrzegał, że, tańcząc z kim innym, była wesoła i rozbawiona. Kiedy go spostrzegła, oczy jej śmiały się jeszcze bardziej, jakoś promiennie i z radością. Wówczas na jedną sekundę nie rozstawały się ich oczy... Gdy w przerwach między jednym tańcem a drugim przechadzała się z towarzyszkami, Rafał przyłączał się do niej na chwilę. Nie mógł, po prostu nie był w możności oderwać oczu od tego widoku, jak usta jej uśmiechają się z dziecinną szczerością, a jednocześnie słowa są napuszone i przymusowy wyraz powagi nadaje twarzy siła woli.

Kiedy tak błądzili między ludźmi, nie wiedząc, co do siebie mówić, ośmielali się każdym spojrzeniem i oczyma mówili sobie rzeczy niewysłowione. Były chwile nadziemskie, że szli obok siebie z utopionymi w źrenicach źrenicami, zaczarowani przez uśmiechy, omdlałe ze szczęścia. Zdumienie przenikało ich serca aż do samej głębi, i trwoga nieznana a nie przekraczająca czasu mgnienia powieki. Oczy jej błękitne, jak w dzień letni dalekie lasy, stawały się z nagła ciemnymi i nabierały siły ognia, na obraz płomieni prędko wybuchających. Wtedy przez krótkie chwile iskrzył się w nich jak gdyby gniew, drżały jakieś pragnienia, żal powstały z niczego... Nie wiedzące o sobie wzruszenia, gorące, namiętne, dziecięco-niewinne i nawnie lubieżne, przepływały szybko przez twarz i gasły nagle w wybuchach śmiechu niespodzianego, a ostrego jak toczony sztylet. Wszczynali jakąś rozmowę, nie wiedzieć dlaczego półgłosem prowadzoną, o wszystkim i niczym, o niebie i ziemi, o frakach i najładniejszych imionach, o łacinie i głębokim śniegu... Od tej rozkoszy ciągle odrywały Rafała wskazówki ojca, nawoływania matki lub sióstr. (...) Biegał między tłumem i coraz jawniej szukał oczyma panny Helenki.

Stefan Żeromski — *Popioły*

GEORGE: Emilka, nie miałabyś ochoty na lody albo na coś słodkiego, nim pójdziesz do domu?

EMILKA: Owszem, wielką! Dziękuję ci, George.

. . . . . .

GEORGE: Emilka, byłem bardzo rad, że powiedziałaś mi o tej — tej mojej wadzie... I to, co powiedziałaś, było słuszne. Ale co do jednej rzeczy nie miałaś racji: kiedy mówiłaś, że od roku nie zwracam uwagi na nikogo, na przykład na ciebie. To nieprawda! Słuchaj, powiedziałaś, że obserwowałaś mnie... Widzisz, ja robiłem to samo... Obserwowałem cię ciągle. I, żebyś wiedziała, myślałem zawsze o tobie, z osób o których najwięcej myślałem. Starałem się zawsze dowiedzieć, gdzie jesteś i z kim... Rozmawialiśmy dużo ze sobą i żartowali... Wszystko to miało zawsze wielkie znaczenie dla mnie. Oczywiście, nie były to takie rozmowy jak ta w tej chwili. Ale w ostatnich czasach zauważyłem, że jakoś dziwnie się wobec mnie zachowujesz... Wczoraj na przykład czekałem na ciebie tam, pod murem, a ty wyszłaś ze szkoły z panną Corcoran.

EMILKA: George! Życie jest naprawdę strasznie śmieszne! Skądże ja mogłam o tym wiedzieć! A ja myślałam...

GEORGE: Słuchaj Emilka, powiem ci, dlaczego nie pojadę do Szkoły Rolniczej. Uważam, że skoro spotkało się osobę, którą się bardzo, bardzo lubi... I ta osoba lubi cię także, w każdym razie na tyle, że ją obchodzi twój charakter i jaki jesteś... Widzisz, ja myślę... że to jest tak samo ważne jak uniwersytet, a nawet ważniejsze! Takie jest moje przekonanie.

EMILKA: Ja też myślę, że to jest bardzo ważne.

GEORGE: Emilka!

EMILKA: Co, George?

GEORGE: Emilka, jeśli poprawię się, jeśli zmienię się zupełnie... czy ty... czy chcesz... To jest, chciałem powiedzieć, czy mogłabyś...

EMILKA: Ja... ja... jestem już teraz... i zawsze byłam...

GEORGE: (po chwili): Zdaje mi się, że mieliśmy ze sobą bardzo poważną rozmowę.

EMILKA: Tak.

Thornton Wilder — *Nasze miasto*
Przełożyła Julia Rylska

LIST I. (10 I 64)

„My dear, sweet heart".

(...) Przykro mi, że się załamałeś psychicznie, nie znam tego uczucia, ale wytłumacz mi jedno: czy Ty jesteś taki... trudno mi określić, może romantyczny będzie najlepszym określeniem... naprawdę? Bo nie spotkałam takiego jak Ty... Przy pisaniu odpowiedzi puść sobie P. Ankę (*You are my desting* itd.) i pisz to, co Ci będzie się nasuwało w związku z tymi melodiami. Może to być bezładna pisanina po dwa, trzy urywane słowa. To musi być ciekawe dostać taki list. Zrób to! Proszę Cię!

(...) Co się stało, że się uczę? To trochę Twój wpływ. Nie będę tłumaczyć dlaczego, bo i tak byś nie zrozumiał... Odpisz jak możesz tylko najszybciej i tak dużo jak ja. Ich küsse dich in Mund (mocno!) i burzę Twoją fryzurkę! Na złość Tobie! Twój „Mały diabełek".

LIST III. (16 IX 64)

Moje najdroższe w świecie Janki!

Piszę, bo drugi już dzień nie ma listu od Ciebie i nie wiem, co się z Tobą dzieje. Czy nic Ci się nie stało? Janki! Byłam wczoraj w Hucie w teatrze. Specjalnie pojechałam na Plac Centralny sprawdzić moją reakcję na widok miejsc, w których przebywaliśmy razem. Szłam i w podświadomości słyszałam głos, który bez przerwy natarczywie pytał: „Czy pamiętasz?" (...) Janki! Gdybyś wiedział, jak mi ciężko bez Ciebie. Wspomnienia połączone ze złudzeniami! Chwile, które pełne są Ciebie, ale jak okrutna jest świadomość, że Ciebie nie ma, że nie przyjdziesz już, że nie pocałujesz mnie, że... że... że...

Zabrałam się wreszcie do nauki. I w tych chwilach znikasz, nie ma Cię, nie myślę o Tobie... A nauki jest dużo. 6 godzin w budzie, potem w domu drugie tyle. To, co Ci teraz napiszę, pisałam dzisiaj na astronomii. Świetne zajęcie! Nieprawdaż? Jak to dobrze, że przynajmniej mogę pisać do Ciebie w każdej chwili i to, że Ty będziesz to czytał i że odpiszesz. To napełnia mnie otuchą.

(...) Siedzę w fotelu z Tobą, gładzę Cię po głowie, później zamykam oczy i wodzę ręką po Twojej twarzy chcąc zapamiętać Twoje rysy, czuję Twoje usta na ręce, gorące — szukam teraz miejsca, w którym bije Ci serce — jak ono wali — jak gdyby chciało wyrwać się z piersi — i teraz całuję Cię — mocno, mocno, aż mam tego dosyć... Dosyć? Nie! Nigdy! Nigdy nie będę miała dosyć Ciebie i Twoich pocałunków. Wierz mi — ale czy mnie możesz wierzyć?

Jerzy Lovell — *Koncert na viola d'amore*
(„Koncert na elektrony" — Czytelnik 1968)

Nasz repertuar

SZEWCY

Stanisław Ignacy Witkiewicz, reżyseria: *Maciej Prus*, scenografia: *Łukasz Burnat*

KUCHNIA

Arnold Wesker, przekład: *Kazimierz Piotrowski*, adaptacja i reżyseria: *Janusz Warmiński*, scenografia: *Wojciech Sieciński*

TANIEC ŚMIERCI

August Strindberg, przekład: *Zygmunt Łanowski*, reżyseria: *Jan Świderski* i *Zdzisław Tobiasz*, scenografia: *Franciszek Starowieyski*

SKORO GO NIE MA

Tadeusz Peiper, reżyseria: *Janusz Warmiński*, scenografia: *Wojciech Sieciński*

BAL MANEKINÓW

Bruno Jasieński, przekład: *Anatol Stern*, opracowanie dramaturgiczne i reżyseria: *Janusz Warmiński*, scenografia: *Krzysztof Pankiewicz*

PANNA TUTLI-PUTLI

Stanisław Ignacy Witkiewicz, muzyka: *Stanisław Radwan*, adaptacja i reżyseria: *Janusz Warmiński*, scenografia: *Lidia* i *Jerzy Skarżyńscy*, kompozycja ruchu: *Tomasz Gołębiowski*

HYDE PARK

Adam Kreczmar, reżyseria: *Zdzisław Tobiasz*, scenografia: *Wojciech Sieciński*, muzyka: *Jerzy Andrzej Marek* — SCENA 61

PAMIĘTNIK WARIATA

Mikołaj Gogol, przekład: *Jerzy Wyszomirski*, adaptacja i reżyseria: *Marek Walczewski* i *Maciej Domański*, scenografia: *Leonard Konopelski* — SCENA 61

JASKINIA FILOZOFÓW

Zbigniew Herbert, reżyseria: *Jerzy Kaliszewski*, scenografia: *Wacław Kula*, muzyka: *Stanisław Radwan* — SCENA 61

Przedstawienie prowadzi:	*Ryszard Kłakowicz*
Kontrola tekstu:	*Wiesława Borkowska*
Kierownik techniczny:	*Ryszard Krejbich*
Światło:	*Marian Ślęzak*
Kostiumy wykonano pod kierunkiem:	*Władysława Hrybka* i *Henryki Krzewickiej*
Kierownik malarni:	*Antoni Poroś*
Kierownik pracowni modelatorskiej:	*Antoni Wiśniewski*
Kierownik pracowni fryzjersko-perukarskiej:	*Janina Chmielińska*
Kierownik pracowni stolarskiej:	*Leon Tyszuk*
Kierownik pracowni tapicerskiej:	*Wojciech Chojnacki*
Brygadier sceny:	*Roman Pokorski*

Program ilustrują rysunki Raymonda Peynet'a
z albumu pt. *Zakochani* (WAG, 1958)

Redakcja programu
Zbigniew Krawczykowski

Opracowanie graficzne
Zenon Januszewski

Redakcja techniczna
Władysław Janiszewski

Wydawca
TEATR „ATENEUM" W WARSZAWIE

UWAGA: Widzowie przyjeżdżający na przedstawienie samochodami osobowymi mają prawo do bezpłatnego korzystania z parkingu strzeżonego znajdującego się przy Teatrze. Do wjazdu na parking i parkowania wozu podczas przedstawienia upoważnia okazanie ważnego biletu wstępu.

DIW CRZZ 288/76 10.000 J-3

CENA ZŁ 6.—